

Konkurencja formatów pokojowych. Rosja i UE a konflikt armeńsko-azerbejdżański

Wojciech Górecki

W ostatnich tygodniach wyjątkowo dużej dynamiki nabrały rozmowy pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem, których deklarowany cel to normalizacja relacji i podpisanie traktatu pokojowego. Choć porozumienie wydaje się bliższe niż kiedykolwiek – prognostykami są wyrażone *expressis verbis* przez premiera Armenii uznanie dla integralności terytorialnej Azerbejdżanu obejmującej Górski Karabach i zgoda co do kierunków rozwiązania poszczególnych punktów spornych – to do rozstrzygnięcia pozostaje szereg istotnych kwestii, m.in. gwarancji dla karabaskich Ormian. W tej sytuacji nie można wykluczyć kolejnych eskalacji, a także siłowych akcji Azerbejdżanu mających „przymusić” Armenię do pokoju.

Do części rozmów dochodzi pod egidą Moskwy, a do innych – przy pośrednictwie Zachodu, zwłaszcza UE (ale też USA). Wizje obu mediatorów co do przyszłego pokoju oraz ich cele są jednak różne. Dla Rosji najważniejsze jest zachowanie wpływów na Kaukazie Południowym, gwarantowanych m.in. przez obecność sił pokojowych. W jej interesie leży zatem zamrożenie konfliktu, ewentualnie uregulowanie częściowe, ze sobą jako jego gwarantem. UE dąży do ustabilizowania regionu zagrożonego rosyjskim ekspansjonizmem i do zawarcia kompleksowego pokoju. To, dzięki czyjej mediacji dojdzie do ewentualnego porozumienia, wpłynie nie tylko na jego kształt, lecz także na przyszłą architekturę bezpieczeństwa w regionie. Wydaje się, że Baku i Erywań skłaniają się ku drugiemu z formatów. Nie można wykluczyć, że Moskwa zdaje sobie z tego sprawę, więc chce „zrekompensować” sobie malejące przełożenie na Armenię i Azerbejdżan wzrostem wpływów w Gruzji.

Rozmowy i rozbieżności

Kontakty pomiędzy przedstawicielami władz Armenii i Azerbejdżanu są w ostatnich tygodniach bardzo intensywne. Przywódcy obu państw, premier Nikol Paszynian i prezydent Ilham Alijew, rozmawiali w tym czasie trzykrotnie – 14 maja w Brukseli, 25 maja w Moskwie oraz 1 czerwca w Kiszyniowie, przy okazji drugiego szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej (EWP). Widzieli się też 3 czerwca w Ankarze, na ceremonii zaprzysiężenia prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdoğan. Są również umówieni na kolejne spotkania: 21 lipca w Brukseli i 5 października w Grenadzie w Hiszpanii, na trzecim szczycie EWP. Ponadto, jak oświadczył po zakończeniu pierwszego z wymienionych wydarzeń przewodniczący Rady Europejskiej UE Charles Michel, uzgodniono, że Alijew i Paszynian mogą spotykać się dodatkowo w Brukseli tyle razy, ile będzie to konieczne.

Oddzielne negocjacje prowadzili także szefowie dyplomacji obu państw. Do ich rozmów doszło w dniach 1–4 maja w Waszyngtonie i 19 maja w Moskwie. Ministrowie mają spotkanie się ponownie 12 czerwca w Waszyngtonie. Dwukrotnie – 23–24 maja oraz 1 czerwca – spotkała się w Moskwie grupa robocza pod przewodnictwem wicepremierów Rosji, Armenii i Azerbejdżanu, której zadanie polega na przygotowaniu odblokowania szlaków komunikacyjnych w regionie.

Taka intensywność procesu pokojowego wskazuje, że obu stronom zależy na porozumieniu, a jego osiągnięcie może być bliskie. Baku i Erywań twierdzą, że negocjacje mają na celu normalizację relacji (strony nie utrzymują stosunków dyplomatycznych) potwierdzoną zawarciem traktatu pokojowego. Świadczą o tym m.in. deklaracje premiera Paszyniana o uznaniu integralności terytorialnej Azerbejdżanu. Po raz pierwszy oznajmił to już w kwietniu 2022 r., przemawiając przed armeńskim parlamentem (zob. [Radykalny zwrot w karabaskiej polityce Erywania](#)). Ostatnio jednak kilkakrotnie *expressis verbis* potwierdził, że integralność ta obejmuje również Górski Karabach (Azerbejdżan uznaje ją w granicach byłej armeńskiej republiki ZSRR). Strony są też zasadniczo zgodne co do kierunku działań, które należy podjąć na drodze do pokoju (m.in. odblokowanie szlaków komunikacyjnych i delimitacja granic). Z drugiej strony Baku i Erywań dzielą głębokie różnice w istotnych kwestiach, w tym mniejszości ormiańskiej w Azerbejdżanie (dla Baku to sprawa wewnętrzna, Erywań chce dla niej dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa) oraz statusu drogi łączącej zasadniczy Azerbejdżan z eksklawą Nachiczewanu przez terytorium Armenii (eksterytorialny w praktyce „korytarz” versus zwykły tranzyt). Różnice te, w połączeniu z całkowitym brakiem zaufania pomiędzy państwami, mogą odwlec w czasie osiągnięcie porozumienia, a przedłużający się stan zawieszenia zwiększa ryzyko kolejnych eskalacji napięcia. Należy również brać pod uwagę siłowe akcje Azerbejdżanu w celu „przymuszenia” Armenii do pokoju. Jako gotowość do nich można interpretować wypowiedź prezydenta Alijewa, który 28 maja wezwał władze karabaskiego parapaństwa do poddania się i oświadczył, że Baku ma możliwość przeprowadzenia na tym terenie „każdego rodzaju operacji”. Ryzyko wznowienia działań wojennych na dużą skalę zmniejszają z kolei obecność w Armenii cywilnej misji UE, która ma wspierać stabilizowanie obszarów przygranicznych, dyplomatyczne zaangażowanie USA oraz reelekcja Erdoğan.

Dawniej Moskwa, dziś Bruksela

Od początku lat dziewięćdziesiątych karabaski proces pokojowy moderowała Grupa Mińska OBWE, współkierowana przez Francję (reprezentującą UE), Rosję i USA. Istnieje ona formalnie do dziś, ale po drugiej wojnie karabaskiej jesienią 2020 r. w praktyce zawiesiła swą działalność (zob. [Niewypowiedziana wojna. Nowy etap konfliktu azerbejdżańsko-armeńskiego](#)). Głównym – i przez pierwsze miesiące po wojnie jedynym – pośrednikiem została Moskwa, która najpierw doprowadziła do zawieszenia broni (dziewięciopunktowe oświadczenie prezydentów Putina i Alijewa oraz premiera Paszyniana z 9/10 listopada 2020 r.) i skierowała w rejon starć swoje siły pokojowe, a następnie wymogła na stronach przyjęcie harmonogramu rozwiązania konfliktu, obejmującego m.in. powołanie grupy roboczej ds. otwarcia szlaków komunikacyjnych (zob. [Górski Karabach: Kreml dyscyplinuje Baku i Erywań](#)). Z biegiem czasu okazało się, że Rosja nie chce bądź nie potrafi wyegzekwować przyjętych zobowiązań i – mimo okresowych spotkań – doprowadzić do postępu w negocjacjach. Po agresji na Ukrainę jej aktywność na tym kierunku zmniejszyła się jeszcze bardziej. Obecnie podchodzi ona do armeńsko-azerbejdżańskiego konfliktu

reaktywnie, organizując szczyty w Moskwie po tych w Brukseli, aby zaznaczyć swą rolę w procesie pokojowym. Jej cel minimum to zachowanie obecności i aktualnego poziomu wpływów w rejonie konfliktu, w tym przede wszystkim zapewnienie dalszego stacjonowania tam sił pokojowych, których mandat wygasa jesienią 2025 r. Może to osiągnąć tylko w sytuacji, gdy konflikt nie zostanie ostatecznie rozwiązany, a porozumienia będą miały charakter najwyżej częściowy – i uwzględniały np. wyłącznie otwarcie drogi do Nachiczewanu (Rosja też chciałaby z niej korzystać, a w myśl oświadczenia z 9/10 listopada 2020 r. kontrola ruchu na tej trasie ma leżeć w gestii rosyjskich pograniczników). Moskwa oddziałuje na nieuznaną Republikę Górskiego Karabachu (na czele parapaństwa stoją bliscy jej politycy z tzw. klanu karabachskiego, który do 2018 r. rządził także w Armenii) i należy założyć, że jest w stanie doprowadzić do destabilizacji sytuacji w rejonie konfliktu w celu zerwania procesu pokojowego biegnącego nie po jej myśli.

Unia Europejska włączyła się w negocjacje pod koniec 2021 r. (szczyt armeńsko-azerbejdżański 14 grudnia w Brukseli), a dużą rolę odegrał przewodniczący Michel. W 2022 r. doszło do trzech spotkań Alijewa i Paszyniana pod egidą UE w Brukseli oraz czwartego w Pradze, przy okazji pierwszego szczytu EWP. To ostatnie miało miejsce po największej od wojny 2020 r. eskalacji napięcia (połowa września, w sumie prawie 200 zabitych), a oprócz Michela wziął w nim udział prezydent Francji Emmanuel Macron. Zdaniem Baku zajął on nieobiektywną, jednoznacznie proormiańską postawę, co skutkowało zawieszeniem formatu „brukselskiego” aż do maja br. W ostatnim spotkaniu, w Kiszyniowie, ponownie uczestniczył Macron – na co nalegał Erywań – a także kanclerz Niemiec Olaf Scholz, zapewne dla zrównoważenia proormiańskiego stanowiska Francji. Niezależnie od toczących się rozmów jesienią 2022 r. UE skierowała do Armenii (na granicę z Azerbejdżanem) misję obserwacyjną, a w styczniu 2023 r. podjęła decyzję o powołaniu dwuletniej cywilnej misji w Armenii (European Union Mission in Armenia, EUMA). Unia nie ma bezpośredniego wpływu na sytuację w regionie, lecz sprawnie wykorzystuje posiadane instrumenty i cieszy się zaufaniem obu stron (mimo że Baku skrytykowało powołanie obu misji, gdyż obawiało się, że zakonserwują one konflikt – Armenia, czując się przez te misje „chroniona”, miałaby być mniej skłonna do kompromisów). W interesie UE leży stabilność krajów sąsiadujących, zagrożonych rosyjskim ekspansjonizmem. Ponadto zależy jej na rozwoju niezależnych od Rosji szlaków zaopatrzenia Europy w surowce energetyczne (przez Kaukaz biegnie tzw. korytarz środkowy – *middle corridor*). Z tego powodu Bruksela, wspomagana przez Waszyngton, dąży do ostatecznego uregulowania konfliktu między Armenią a Azerbejdżanem. Następnym krokiem byłaby wtedy normalizacja relacji armeńsko-tureckich, co dałoby Erywaniowi gwarancje bezpieczeństwa.

Do tanga trzeba trojga

Wszystko wskazuje, że i Baku, i Erywań preferują „format brukselski”, a w „moskiewskim” uczestniczą zwłaszcza z uwagi na więzy łączące je z Moskwą oraz z obawy przed jej destabilizacyjnym potencjałem. W przypadku Armenii – formalnej sojuszniczki Rosji zarówno w wymiarze dwustronnym, jak i w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) – dochodzi do tego element rozczarowania brakiem pomocy ze strony Moskwy w czasie wojny 2020 r. oraz późniejszych eskalacji, w tym największej, z września 2022 r., gdy zostały zaatakowane cele na terytorium samej Armenii. Frustracja ta przejawiała się dotąd m.in. w publicznych spekulacjach czołowych armeńskich polityków na temat celowości pozostawania w OUBZ (Armenia zrezygnowała z wyznaczenia swojego

przedstawiciela na stanowisko zastępcy Sekretarza Generalnego organizacji) oraz w wywiadzie Paszyniana dla CNN, w którym powiedział, że w rosyjsko-ukraińskim konflikcie zbrojnym Armenia nie jest sojuszniczką Rosji.

Wydaje się prawdopodobne, że świadoma tych nastrojów Moskwa dąży do zbliżenia z Gruzją, aby „zrekompensować” sobie malejący wpływ na Armenię i Azerbejdżan oraz uzyskać dodatkowy środek nacisku na nie. Gestami w tym kierunku były dekret prezydenta Putina z 10 maja znoszący obowiązek wizowy dla podróżujących do Rosji Gruzinów oraz zgoda na wznowienie bezpośrednich połączeń lotniczych pomiędzy oboma krajami. W sytuacji wciąż mało prawdopodobnego, ale teoretycznie możliwego strategicznego zwrotu Tbilisi w stronę Moskwy (zob. [Między Brukselą a Moskwą. Gruzja zbliża się do Rosji](#)) zarówno Armenia, jak i Azerbejdżan – uzależnione od tranzytu przez Gruzję – musiałyby w większym stopniu respektować interesy Rosji w regionie, a Unii dużo trudniej byłoby realizować swoją agendę. Z kolei konsekwencją przyznania Gruzji statusu kandydata do UE i utrzymania przez Tbilisi prozachodniego kursu będzie ułatwienie wypracowania porozumienia armeńsko-azerbejdżańskiego w formacie „brukselskim”.